

Polowanie „par force” Król z domu Dawidowego na samochodach

Szalony pościg policji za bandytami po ulicach Londynu

Przed kilku dniami policja londyńska została zawiadomiona o tym, że członkowie bardzo niebezpiecznej bandy włamywaczy, już oddawna bezskutecznie poszukiwani, znajdują się w jednym z szynków podmiejskich, gdzie wesoło uczęstują.

Natychmiast zajęły przed gmachem policji dwa samochody i wiele motocykli, którymi liczna drużyna policjantów udała się we wskazanym kierunku; w bardzo krótkim przeciągu czasu złodziejska spelunka została przez policję otoczona ze wszystkich stron. Jednak ktoś musiał zbrodniarzy uprzedzić, bo gdy policjanci weszli do lokalu, stoły były już puste.

Dopiero po bardzo uciążliwych poszukiwaniach, które trwały około pół godziny, uda-

ło się wykryć sześciu zbrodniarzy, którzy pochwali się bardzo zrecznie po kątach. Dwaj z nich zdołali, mimo pierścieni policji, otaczającej ich, uciec. Dopadli oni do samochodu na sąsiedniej ulicy i poczęli uciekać.

Policjanci na czas ucieczkę tę zauważyli, to też rozpoczęła się dzika, niezwykle gonitwa. Bandyci zmusili szczerą pod groźbą śmierci, by rozwinął największą szybkość. Ale za samochodem pędziło już czterech policjantów na dwu motocyklach.

Wywiązała się zawzięta strzelanina; trudno byłoby przewidywać, jak się to całe polowanie skończy, gdyby nie fakt, że już na szosie, daleko od miasta, pękła przy jednym z kół samochodu guma. Widząc to, jeden z bandytów pozostał w samochodzie i pozwolił się aresztować; okazało się, że z powodu rany postrzałowej w głowę nie mógł on myśleć o ucieczce. Drugi bandyta zaczął uciekać przez pola, został jednak po rozpaczywalnej walce zastrzelony przez ścigających go policjantów.

Król z domu Dawidowego Aresztowała go policja, nie szanując korony

Władze policyjne stanu Michigan (St. Zjednoczone) od r. 1923 gorliwie poszukiwały niejakiego Benjamin Purnell, starca o niezwykle długich włosach i brodzie. Mówił on o sobie, że jest „królem z domu Dawidowego”, ale policja uważała go za zwyczajnego zbrodniarza.

Purnell przed laty 20 założył sektę religijną; liczba jego zwolenników urosła do tysiąca pięci obojga; wszyscy spędzali życie po klasztornej w stanie Michigan; złożony w ofierze „królowi” wszystko, co posiadali, wyznawcy pracowali jako robotnicy rolni.

Purnell opowiadał o sobie, że jest „siódmym aniołem”,

„bratem Chrystusa”, a przewagi swej używał w kierunku tyranizowania „poddanych”. Kazał im zawierać małżeństwa najzupełniej nieodpowiednie, zmuszał młode dziewczęta do upijania się; a praktykami sekciarskimi doprowadzał do tego, że wiele kobiet z pośród jego zwolenników dostało pomieszania zmysłów.

Trzy lata temu trzem mieszkankom „klasztoru” udało się zbiec; one to właśnie opowiedziały policji o strasznych nadużyciach Purnella. Zarządzono śledztwo, lecz zbrodniarz uciekł, policja przypuszczała nawet, że wrogie ulotnił się on ze Stanów Zjednoczonych.

Okazało się jednak, że „król” cały ten czas ukrywał się w kolonii swej. Dopiero 16 listopada udało się policji wykryć miejsce jego pobytu. 20 policjantów uderło się tam, skierowawszy uprzednio na dom, w którym „król” przebywał, silne światło reflektorów. Policjanci sekierami rozbili drzwi i okna i dostali się do wnętrza domu.

W jednym z pokoiów w głębi znalazłono „króla”, siedział on na tronie w piżamie. W sąsiednim pokoju znajdowały się trzy śliczne młode kobiety w zupełnym neglizżu. Aresztowano rozpustnego starca wraz z 7-miorgiem zwolenników — czterema mężczyznami i trzema kobietami.

Podczas pierwsiastkowego śledztwa „król” drżał ze strachu, a język odmawiał mu posłuszeństwa. Dwaj członkowie sekty złożyli za swego wodza kaucję w wysokości 50 tysięcy dolarów, wobec czego będzie on odpowiadał za popełnione zbrodnie z wolnej stopy. Aresztowana prócz niego „siódemka” również zwolniona została za kaucję.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Nie pożyczaj książek

Ktokolwiek posiada małą bodaj biblioteczkę, wie bardzo dobrze, jak to niebezpiecznie pożyczać komuś książki. Wie, bo niejednej z pożyczonych książek już więcej nie oglądał. Ale taki pogląd na sprawę pożyczania przyszedł już bardzo dawno.

Ludwik XI, król francuski, który panował w drugiej połowie piętnastego stulecia, chciał mieć dla swej biblioteki dzieła słynnego podówczas lekarza arabskiego, Ramzesa. W tym celu zwrócił się do dziekana wydziału medycyny uniwersytetu paryskiego z prośbą, by mu tę książkę pożyczył.

Wykręcanie się nie na wieleby się dziekanowi przydało, bo król dobrze wiedział, że wydział książki Ramzesa posiada. Zresztą król prosił o te dzieła po to jedynie, aby zacząć je przepisać (sztuka drukarska dopiero się wtedy zaczynała). Biedny dziekan, zanim odpowiedział na żądanie króla, zwołał naradę profesorów, która zgodziła się na wypożyczenie cennych dzieł jedynie za kaucję, jako gwarancję, że rękopisy naprawdę zostaną zwrócone.

Kaucja ta została określona na sumę bardzo wysoką i składała się nie tylko z poważnej ilości srebrnej zastawy królewskiej (około czterech kilogramów), lecz i stu talarów w złocie. Niejedną przynęca, że za tę sumę lepiej jest książkę kupić, aniżeli pożyczać.

MOJ EKRAN

NIECO POEZJI... I HUMORU

Wychodzi w Krakowie miesięcznik „Zwrotnica (redaktor: T. Peiper, wydawca: Piątki), poświęcony „sztuce terażniejszości”. Pragnąc zapoznać czytelników „ABC” ze „sztuką terażniejszości” w interpretacji poetów „Zwrotnicy” pozwalam sobie przytoczyć niektóre wyjątki z wiersza „Obraz”:

Na ciekłym pionie serca skandują
wieczorem żaby
umarle, na pamięć polykane po
nocach Iljady.

Księżyc jest tak wielki, że się nie
może zmieścić przez okno.
Gwiazdy są smutne i wyją, jak psy,
bo muszą na deszczu moknąć.

Po rozpacznionych domkach — ogro-
dach traluje noc ulewna.

Pociągom wystają z kieszeni chus-
teczki ciepłych pożegnań.

Małgorzata co poniedziałek patrzy
ze zamkniętych okien
na bolesne jarmarki zeszyliwniałym
wzrokiem.

Dostownie! Podpisane: Jalu Kurek.

Nie wiem, czy p. Jalu Kurek istnieje rzeczywiście, czy też redakcja „Zwrotnicy” padła ofiarą czyjejś złośliwej mistyfikacji, jak to zdarzyło się przed wojną inicjatorom pewnej wystawy „niezależnych” malarzy w Paryżu... Zachwycano się tam pewnym bajecznie kolorowym krajobrazem, a potem wyszło na jaw, że arcydzieło to namalował... osioł, któremu wesołe grono malarzy z Montmartru przywiązało do ogona pendzel. Zresztą, wszystko jedno: czy p. Jalu Kurek istnieje, czy też nie, czy pisał swoje wiersze na trzeźwo, czy w transie, nie ulega wątpliwości, że naszym pismom humorystycznym przybył w osobie „Zwrotnicy” groźny konkurent.

Zdumiewa mnie tylko śmiałość, z jaką redakcja „Zwrotnicy” patronuje „sztuce terażniejszości”. Żadna „teraźniejszość”. Przed 30 laty ułożył już ktoś piękny poemat, podobny, jak dwie kropki wody, do wierszy p. Jalu Kureka. Zaczynał się on w te słowa:

Na fioletowy dach mej duszy
fortepianowe kąpią wonie.

Co dalej, nie pamiętam. Jeśli który z naszych czytelników zna ten porywający poemat, może posłać go miało do redakcji „Zwrotnicy”.

SAT.

Zręcznością, urodą i odwagą wydobywa angielska policjantka

Największe tajemnice zbrodniarzy

Kobieta na usługach policji

Naczelne władze policji angielskiej uznają za wskazane powiększyć personel agentów w spódniczkach z 25 do 50 osób. Stało się tak dzięki porobionym dotychczas probom, które dla policjantek wypadły bardzo pochlebnie. Okazało się bowiem, że niejednokrotnie kobieta w policji oddaje usługi większe od mężczyzny. A jednak nie trzeba przypuszczać, że angielskie policjantki to jakieś straszdyła, nie, są to przeważnie młode i ładne dziewczęta, ubrane według ostatniej mody, po których trudno byłoby poznać ich zawód.

Zastosowanie policjantek w służbie jest bardzo różnorodne. Tak np. używane są one jako tajne agentki w nocnych lokalach, co do których jest podejrzenie, iż odbywa się w nich handel kokainą, opium czy innymi narkotykami.

Potajemni handlarze ani na chwilę nie przypuszczają, że młoda, pończota dama, wchodząca do lokalu, jest agentką policji, to też ani myślą kryć się ze swym nędznym rzemiosłem, owszem, handel odbywa się nieraz w jej oczach, oczywiście, aż do chwili, gdy na wezwanie damy nie przybędzie policja i nie aresztuje sprawców.

Ponieważ Angielka z natury jest bardzo odważna, więc w roli policjantki udaje się ona także i do kół złodziejskich na przedmieściach. Ale tam eleganci strąb byłby przeszkodą, to też na takie występy policjantka ubiera się skromnie jak robotnica.

Przeróżnymi sposobami, zręcznością, i urodą taka poli-

cjantka przykuwa do siebie nie jednego rzezimieszka wydostając od niego przy winie niejedną tajemnicę, bardzo dla policji cenną. Niejedno włamanie udało się wykryć tylko dzięki temu właśnie. Lecz i dwa ostatnie morderstwa w Londynie udało się wysledzić tylko dzięki pewnej zdolnej i dzielnej policjantce.

Obywatele Monaco nie płacą podatków

Państwo żyje dostatecznie z szulerni
133 miliony haraczu zapłacili naiwni

Szulernia w Monte Carlo nigdy jeszcze nie miała tak wielkich obrotów, jak w letnim sezonie ubiegłym. Jest to tembardziej uderzające, że dla Monte Carlo najbardziej sprzyjającym czasem jest sezon zimowy.

Ubiegłej zimy zysk kasyna od stołów gry jedynie, wynosił 130 milionów franków. Z tej wielkiej sumy po potrąceniu kosztów i utrzymania księstwa (gdzie żaden mieszkaniec podatków nie płaci) pozostało zupełnie czystego zysku 93 miliony franków.

Czysty zysk w ubiegłym sezonie letnim wyniósł o 40 milionów więcej, bo 133 miliony franków.

Dużą część tych zysków zawdzięczać należy pewnemu wybiegowi. Dotąd był zwyczaj w Monte Carlo, że każdy gracz, zwłaszcza przy większych wygranych, rzucał coś do srebrnego naczynia, którego zawartość szła zwykle do kieszeni krupierów. Sumy te jednak w ubiegłym sezonie były tak wielkie, że dyrekcja kasyna uznała za właściwe tylko połowę oddać na rzecz krupierów.

Dyrekcja wzięła się na inny sposób, podwyższając najniższą stawkę, z powodu spadku franka, lecz najwyższą pozostawiła w wysokości dotychczasowej. W tych warunkach każdy gracz miał mniejsze widoki odegrania się, jeśli przegrał z kolei kilka poważnych stawek; zwłaszcza, że najpopularniejszym sposobem „odgrywania się” jest podwajanie stawek.

Naęcnięta złotem kieszenie akcjonariuszy szulerni po otrzymaniu tegorocznej dywidendy. Za „slabszy” sezon 1924 — 25, zarząd kasyna wypłacał prawie 150 proc. dywidendy, bo 725 franków na każdy udział 500-frankowy!

DJABELSKI TANIEC

Specjalnością najmniejszych ludzi na świecie
Jak żyją karzełki z Australii

W Australii wykryto plemię karłów zasługujących na miano najmniejszych ludzi na świecie. Wedle wiadomości nadeszłych z Melbourne wzrost tych ludzi sięga zaledwie 130 centymetrów, czyli dorosły karzełek jest wielkości naszego dziesięcioletniego dziecka.

Sposób życia karzełek australijskich jest zupełnie prymitywny. Mieszkają oni w grotach, a żyją w grupach po sto rodzin.

Garnitur takiego człowieka, jest niezwykle mało skomplikowany: składa się z fartuszka z listy, który się zakłada paskiem z włókna na biodra.

Karzełki nie wiedzą co to

jest wojna, żyją spokojnie i są znawcami przyrody, którą prawdziwie kochają.

Karły są też znakomitymi tancerzami, specjalnością ich to tak zwany „taniec djabelski” przy wykonywaniu którego ma li ludzie wpadają w ekstazę: na początku ruchy są leniwe, potem coraz to szybsze, aż tancerz pada. Ciało jego jest sztywne i dopiero po paru minutach sztywność ustępuje.

„POLODERMA”
Idealny krem glicerynowy do twarzy i rąk.
Sprzedaż we wszystkich lepszych perfumeriach i składach aptecznych.
Laboratorium
„POLLABOR” Sp z o. o.
Warszawa 317

Lotan
Miafloer
Glicerynowe
Perfumy
Krems de Stamboul

odznaczono się silnym zapachem — jest niezawodne w jakości
usuwa wszelkie niedzielnosci skórną
przeznaczony dla delikatnej cery
o znanym zapachu, bezmyślnie odświeża i ułaskawia skórę
mydła wybotowe zapach o tendencji perfum uwolnić

Originalne tylko z firmy
Henryk Łak
FABRYKA PERFUM, KOSMETYKÓW I MYDEŁ